Nr. 10. Rok II.



Wychodzi 5 i 20 każdego miesiąca.

Kosztuje: rocznie . . 1 złr. 50 ct. — kwartalnie . . 40 ct.
Numer pojedynczy **10** centów.

Listy i przekazy adresować należy:
Redakcya „Prawa ludu": Kraków, Floryańska 55, I piętro.

Redakcya otwarta w niedziele, wtorki i piątki od godz. 9 rano do 1 w południe; w inne dnie od 12 do 1 w południe.

Redakcya udziela prenumeratorom **bezpłatnej porady prawnej** we wszystkich sprawach sądowych.

Jest w ludzie siła niespożyta,
Zbawienie leży pod siermięgą.....
Jan Kasprowicz.

Kraków, 21 Maja 1897 r.

SOCYALIŚCI O POLSCE.

Stary i wierny przyjaciel Polski, socyalny demokrata Liebknecht, umieścił w socyalistycznem piśmie „Vorwärts" wychodzącem w Berlinie znamienny artykuł o Polsce, na jaki nie zdobyłby się najniezawodniej żaden z naszych „patryotów".

Liebknecht przypomina mianowicie Europie, że istnieje naród wysoce ucywilizowany, liczący miliony a gnębiony stokroć gorzej od Ormian i Greków. Carat, pisze Liebknecht, gorszy jest od Turka. Wydziera on Polakom ich wiarę, język ojczysty; knutem, Sybirem i szubienicą tłumi każdy ruch, karze nietylko czyny ale nawet i myśli. Znęcanie się moskala jest okrutnem, obłudnem, szyderczem, bo upozorowane legalnością, rzekomo historycznie nabytemi prawami. A przecie nie masz w dziejach większej zbrodni, jak rozbiór Polski, jak rozkawałkowanie państwa uprawnio-

nego z wszechmiar do samoistnego bytu politycznego i to w chwili, gdy się odradzało, gdy pierwsze po rzeczypospolitej francuskiej wstąpiło na tory wolnościowego postępu. Kara za tę zbrodnię spadła na Europę pod postacią Rosyi, tego olbrzyma co z dzikich stepów Azyi wywodząc swoje pochodzenie, obecnie dyktuje prawa tak dumnej ze swojej oświaty i kultury Europie. Polska niezawisła to wał ochronny przed nawałą barbarzyństwa, to okop, który wysunięty ku północy słoni wolność od pogwałcenia jej. Dlaczego, pyta Liebknecht, żadne z mocarstw Europejskich, a interesowane są wszystkie, nie podniesie myśli odbudowania Polski? Dlaczego kiedy boleje się nad losem Ormian i Greków nikt nie wspomina o zbroczonej krwią Polsce? Dlaczego? bo wszystkim ciąży na sumieniu grzech popełniony wspólnie. A przecie Polska powstać będzie musiała; jeżeli nie wskrzeszą jej państwa, to wskrzesi ją samozachowawczy duch ludu!

Oto w streszczeniu myśli rzucone przez jednego z najwybitniejszych przywódców socyalnej demokracyi w Niemczech.

Teraz przytoczymy jeszcze dosłownie ustęp z „Majówki“ wydanej dnia 1. maja b. r. przez „Związek zagraniczny socyalistów polskich.“ W ustępie „Nasze żądania“ czytamy: Żeby wolnym zostać, trzeba cara wypędzić, dom swój oczyścić, kraj od najazdu oswobodzić. Żeby wolność dostać, nędzę zniszczyć, trzeba mieć Polskę niepodległą. A kiedy mówimy: Wolna, niepodległa Polska — to nie znaczy Polska z panami i królami, a znaczy taka właśnie rzeczypospolita ludowa jak n. p. w Szwajcaryi.

Gdy w wolnej Polsce sami gospodarować zaczniemy i po długiej niewoli nareszcie odetchniemy swobodnie, uporamy się prędko z fabrykantami i wszystkimi wyzyskiwaczami naszymi. Nie mając już na swym karku żandarma, będąc wolnym ludem, nie damy się nikomu krzywdzić, wyzyskiwać, obdzierać. Za wolnością idzie zawsze dobrobyt, za dobrobytem oświata. Tak samo jak za carem idzie wszędzie niewola, nędza i ciemnota.

Tak pisze o Polsce Niemiec, ale ten Niemiec jest socyalnym demokratą! I cóż wy na to panowie patryoci galicyjscy? Gdzież się podziały nasze patryotyczne pisma! Milczą jak zaklęte! Wstyd pali im czoła, bo usta zamknęły

im słowa, na jakie żaden z tych kuglarzy i komedyantów politycznych nie zdobył się i nie zdobędzie.

Tak przemawiają tylko socyaliści!

Z ruchu ludowego.

Procesy wyborcze toczą się obecnie jedne za drugimi. Wyroki zapadają surowe, boć przecież sądzeni chłopi dopuścili się wielkich zbrodni! I jakich jeszcze! chcieli posłem obrać swego brata, chłopa lub robotnika — nie podobało się to naturalnie staroście lub komisarzowi, któremu kazano wybrać posłem jakiegoś szlagona lub byłego urzędniczynę, co to nic z niego w kancelaryi, ale na posła to się tam jeszcze zda! I za to areszty, za to procesy! Kilkuset ludzi siedzi w więzieniach, kilkunastu rannych jęczy w szpitalach, a krwawe widma pomordowanych wyborców czekają, czy będzie wymierzoną sprawiedliwość — ta prawdziwa sprawiedliwość, co to równą ma być i dla pana i dla chłopa! Mogiły pomordowanych zarastają trawą zieloną, a więzienia zapełniają setki niewinnych. Gdzie szukać sprawiedliwości? Jak długo znosić będziemy te krzywdy, jak długo będziemy bydłem, z którego skórę zdziera się wraz z wełną!? Ale przypatrzmy się, co popełnili ci ludzie i za co ich tak srogo karzą!

Dnia 7 maja odbyła się rozprawa sądowa w Samborze przeciw 16 robotnikom stryjskim, oskarżonym o zbrodnię gwałtu publicznego i występek zbiegowiska. Do rozprawy powołano 32 świadków.

Rzeczywisty stan rzeczy był następujący: Podczas prawyborów w Stryju działy się różne gwałty i nadużycia. Wyborców nie dopuszczano do głosowania, a opornych aresztowano. Skutkiem tych nadużyć wysłali robotnicy deputacyę do starosty Monasterskiego z prośbą o wypuszczenie aresztowanych na wolność. Starosta przyjął deputacyę szorstko i kazał ją przyaresztować, a do tłumów, zebranych w podwórzu, wołał: „draby, gałgany, ja was każę wystrzelać“. Zachowanie się to wywołało oburzenie, przyczem ktoś z tłumu rzucił kamieniem w okno starostwa. Wkrótce potem rozpędzili zebranych żandarmi i policyanci. Oporu nie stawiano nigdzie.

Pierwszy dzień rozprawy przeszedł na przesłuchaniu oskarżonych.

Popołudniu przesłuchano głównego świadka dowodowego drogomistrza Romańskiego. Przedtem denuncyował dwóch robotników, ale nikczemne swoje zeznania zaraz cofnął. — On to najwięcej słyszał pogróżek oskarżonych przeciw starostwu. Był dwukrotnie karany i ma do oskarżonych nienawiść. Mimo to trybunał uchwalił go zaprzysiądz. Przyparty do muru, odwołał on zeznania, obciążające głównie oskarżonych. Co chwila się wikłał, kłamstwa jego stawały się coraz widoczniejsze. Wobec tego wniósł prokurator przeciwko niemu oskarżenie o

oszustwo, a trybunał po półgodzinnej naradzie skazał go na 5 miesięcy aresztu z postem co 14 dni. — Wśród ogromnego poruszenia odprowadzają skazanego świadka Romańskiego do aresztu.

Przesłuchani żandarmi i policyanci, zeznają że tłum na wezwanie ustępował i nikt z oskarżonych oporu nie stawiał.

Przesłuchani, jako świadkowie, robotnicy kolejowi, widzieli również oskarżonych w tłumie, ale ci zachowywali się całkiem spokojnie. Za to słyszeli oni, jak starosta groził wystrzelaniem. Tylko widziano Husaka, jak wybił szybę. Wrażenie wywołują stanowcze zeznania Spaniera i Matuszczaka, którzy pod przysięgą upierają się, że słyszeli, jak starosta krzyczał: „Draby, gałgany, ja was każę wystrzelać!“

Po przemówieniach prokuratora i obrońców, ogłosił przewodniczący wyrok, uwalniający Nareckiego, Borysławskiego, Nasiennika i Bleima od oskarżenia o zbrodnię gwałtu. Winnymi uznani zostali: Merklinger na 6 tygodni zwykłego więzienia, Strammer na 2 tygodnie zwykłego więzienia, Husak na 6 tygodni ciężkiego więzienia. Po 7 dni ścisłego aresztu otrzymali: Maryniak, Drągiewicz, Hryń, Denkiewicz, Barabasz. Po 5 dni aresztu otrzymali: Hołowczyński i Józef Denkiewicz. Po 3 dni aresztu: Jakliński i Vogelman.

Dalsze procesy wyborcze odbędą się jeszcze w Stanisławowie, przeciwko 41 wieśniakom z Czerniowa i 16 wieśniakom z Wiktorowa; — w Przemyślu przeciw 83 wieśniakom ze Stojaniec i 18 z Pleszowic; — w Złoczowie, przeciwko 27 wieśniakom z Chołojewa; — w Samborze, przeciwko 72 mieszczanom z Komarna i 26 wieśniakom z Cebrowa. Ogółem w tych pięciu procesach stanie 309 oskarżonych. Cyfra ta okazałaby się o wiele poważniejszą, jeżeli doliczylibyśmy do tego szereg innych drobniejszych procesów.

Pankowie z koła polskiego będą mieć czoło twierdzić, że w Galicyi był spokój i wybory odbyły się legalnie!

Ks. Stojałowski jedzie do Rzymu otrzymawszy od ministeryum sprawiedliwości list żelazny bezpieczeństwa, na mocy którego nie może go sąd wadowicki aresztować, udał się do Wiednia, gdzie był u nuncyusza papieskiego i u ministra Gleispacha! Co ks. Stojałowski zamyśla robić? Trudno na to odpowiedzieć na razie. Nie chcąc uprzedzać wypadków, zastrzegamy sobie stanowczy głos aż do chwili, w której stanowisko ks. Stojałowskiego niedwuznacznie się wyjaśni, a na razie wzywamy posłów chrześcijańsko-ludowych, by spełniali sumiennie włożone na nich przez lud obowiązki i nie opuszczali ważnych głosowań izby, jak to się zdarzyło w piątek. Wniosek tow. Daszyńskiego w sprawie jawności obrad komisyi legitymacyjnej, (gdzie sprawdzają wybory!) został odrzucony 140 głosami przeciwko 120, a więc większością tylko 20 głosów; żadnego stojałowczyka nie było podczas głosowania na sali, bo poszli na jakąś ucztę do antysemickiego posła Gregoriga. Jestto z ich strony grube przewinienie, bo z wielką łatwością możnaby było przeprzeć wniosek, gdyby Stojałowszczycy i jeszcze kilku posłów opozycyjnych nie byli zaniedbali w lekko-

myślny sposób swego obowiązku. Jawność obrad komisyi legitymacyjnej jest rzeczą nader ważną dla posłów opozycyjnych, ktorzy powinni przedewszystkiem bronić wolności wyborów. Oświadczamy więc posłom chrześcijańsko-ludowym, że znajdują się pod baczną kontrolą z naszej strony, i wzywamy ich, by w przyszłości coś podobnego się nie powtórzyło! Dziwnem jest jednak stanowisko ks. Stojałowskiego w obec Rosyi i nieludzkich gwałtów, jakich się ci barbarzyńcy dopuszczają! Do sprawy tej powrócimy jeszcze, dziś zaznaczamy, że socyalna-demokracya widzi w rosyjskim rządzie najwstrętniejszych i najokrótniejszych gnębicieli ducha i wolności — że walkę z caratem uważa każdy uczciwy człowiek za najświętszy swój obowiązek! Krew niewinnie pomordowanych ofiar, tysiące jęczące w lodach Sybiru, więzienia przepełnione tysiącami najszlachetniejszych ludzi, ucisk bez granic, oto obraz tej Rosyi, przeciwko której występowanie nazywa ks. Stojałowski „obrzydliwą robotą!“ Ale obecnie redaktorem „Wieńca“ jest poseł Dr. Danielak! Cóż on na to? Czy pan poseł zapomniał już swej „patryotycznej“ przeszłości? Za jego obecne przekonania pewnie pobladła ze wstydu jego czerwona koszulka sokola!

Strejk na wsi. Dziwnie brzmieć musi ten wyraz „strejk“ w ustach włościańskich! Co to jest? Co ten wyraz znaczy? Strejkiem nazywa się zaprzestanie pracy przez robotników w celu, usunięcia krzywd i nadużyć, skrócenia dnia roboczego oraz wywalczenia większej płacy. Dotychczas strejkowali tylko robotnicy w mieście, gdzie była silna organizacya — na wsi nikt o strejku nie myślał, bo nie przypuszczano, aby można w ten tak prosty sposób zaradzić swej biedzie. Bo jeżeli fabrykant nie chce się zgodzić na żądania robotników, ci zaprzestają pracować i fabrykant rad nie rad musi ustąpić. Czasem jednak taka walka trwa długo, nim się osiągnie cel zamierzony. Tak było w mieście. Ale mamy przykłady, że i na wsi jest strejk również możliwy do przeprowadzenia. Z natury rzeczy trwać on musi krótko, bo gdyby np. obszarnikowi, który płaci 25 ct. od żniwa, nie chcieli za taką marną płacę robotnicy pracować, to on będzie musiał się zgodzić na podwyższenie płacy, inaczej zboże wysypie mu się z kłósek lub porośnie w kopach i — wówczas z pana robi się miękki i potulny baranek! Już w roku ubiegłym strejkowali chłopi w kilku hrabskich wsiach we wschodniej Galicyi, dziś dowiadujemy się znów o nowym strejku we fabryce zajmującej się przerabianiem drzewa na progi drewniane, stanowiące podkładkę szyn kolejowych. Właściciel fabryki Gwido Rittger mieszka przeważnie za granicą, nie troszcząc się o tych 120 chłopów robotników, których praca stwarza dlań złoto. Natomiast troszczy się o swych niewolników zarządca fabryki, p. Miksch, ale troszczy się w ten sposób, że tym mało wymagającym chłopom nawet za ciężko było za tak nędzną płacę tracić siły swe i zdrowie. Płacę pobierają robotnicy od sztuki; dodać należy, że w ubiegłym roku płaca od sztuki była wyższa, niemal o 50 ct.

Już samo to obniżanie płacy, obcinanie zarobku musiało wywieść z cierpliwości nawet spokojnego naszego wieśniaka. Ale na tem nie koniec niedoli niewolników Zadwórza! Kierownik Miksch

obchodzi się z nimi, jak za czasów pańszczyzny. Uderzyć, złajać chłopa dla niego jest drobnostką.

Ostatecznie wszystko ma swoje granice, nawet pokora galicyjskiego robotnika wiejskiego. Zarobek był niski, bo zarabiali robotnicy dziennie przeciętnie przy kotłach 70 ct., przy obrabianiu „progów“ 80 ct., przy ładowaniu 60 ct. Obecnie żądają w pierwszym rzędzie podwyższenia płacy a to: 2 złr. 50 ct. przy kotłach, 1 złr. 50 ct. przy ciesielce, 1 złr. przy ładowaniu od każdej setki „progów“. Nadmienić należy, że praca jest bardzo ciężka i nie zdrowa. Strejk wybuchł sam, bez agitacyi — o wyniku doniesiemy!

Jak płacą za pracę panowie? Nieludzkiego wyzysku dopuszczono się w Płaszowie we dworze Karola Czecza. Rządca Kubeczko sprowadził 25 robotników aż z powiatu jarosławskiego do pracy na roli. Miał im płacić po 6 złr. miesięcznie i dawać „wikt“. Wikt ten był następujący: rano mleko z chlebem, w południe kartofle niesolone i barszcz owsiany, na kolacyę barszcz owsiany i kartofle. W niedzielę 16 b. m. dano im mięso na obiad. Mięso to jednak było tak cuchnącem, że nikt go nawet nie chciał ruszyć. Za to za karę nie dano im wieczorem kolacyi. Gdy robotnicy, wygłodzeni przez cały dzień, upomnieli się o swoje prawa, wpadł rządca w szaloną wściekłość, zaczął ludziom wymyślać, jednemu z nich, Wojciechowi Ryznalowi rozbił głowę, a innym groził rewolwerem. Gdy robotnicy chcieli odejść i zażądali swoich świadectw, zamknął im rządca odzienie i nie chciał ich w ogóle wypuścić. Jedenastu z nich uzyskało wolność przez wyskoczenie oknem.

Biedni ci ludzie zgłosili się do naszej redakcyi, a następnie udali się do starosty podgórskiego, p. Starzeńskiego, z żądaniem, by wglądnął w całą sprawę. P. Starzeński przyrzekł rzecz jak najprędzej załatwić. Odsyłano ich jednak od Annasza do Kaifasza, aż wreszcie znaleźli miejsce przy zmiataniu ulic, aby kilka groszy zarobić na wyjazd do domu! Ładna pańska gospodarka!

Jakiem prawem? Andrzej Widurek z Tyńca, w roku 1896 w jesieni posłał najemnego parobka ze swoimi końmi do odrobienia gminnego szarwarku. Parobek Antoni Autosiewicz woził przez pół dnia kamienie na drogę, w południe podwójci Franciszek Stepkowski kazał mu jechać do domu. A teraz Starostwo w Podgórzu posyła następujący dokument. „L. 7989. Do Andrzeja Widurek w Tyńcu. Równocześnie zarządza się licytacyę zajętych w domu ruchomości na pokrycie zalegającej prestacyi drogowej w kwocie 1 złr. 80 ct. egzekutnego w kwocie 13 ct., która się odbędzie dnia 20 maja 1897 i $^3/_6$ b. r. na miejscu. Podgórze, dnia 31. marca 1897. c. k. Starosta *Starzeński.*“

Jestto naturalnie bezprawie, bo tow. Widurek posłał swe konie do roboty. Naturalnie, że przeciwko podobnie niesprawiedliwemu wyrokowi wnieść należy rekurs. O każde nadużycie trzeba się zaraz upominać i nie dozwolić się krzywdzić. Opisy takich i podobnych nadużyć należy nam zaraz donieść. Poseł tow. Daszyński upomni się naturalnie o prawa niewinnie pokrzywdzonych obywateli. Jeżeli gdzie, to w pierwszej linii na wsi nie braknie tego rodzaju kwiatów!

Gwałt policyjny. Maryanna Guzikowa z Golkowic, przyszła w piątek 21 maja b. r. na targ do Podgórza. Dostąpili do niej policyanci miejscy Nr. 2 i 9 i pytali co ona nosi w koszyku. Odpowiedziała im, że jakaś pani kupiła u drugiej kobiety masło i dała Guzikowej do przechowania. Ale ci policyanci, na nic nie zważając, chcieli ją zaprowadzić do magistratu. Ona się broniła a ci szarpiąc, kopiąc i szturchając ją zaprowadzili na strażnicę, gdzie sierżant policyjny, widząc słuszność po stronie Guzikowej, wypuścił ją na wolność. Ciekawa rzecz, kto wynagrodzi biednej kobiecie siniaki i ból?

Piękny kapłan! Ksiądz Królikowski z Czernichowa, sławny ze swego byka, zaczyna znowu brykać! Niedawno temu włościanie z Czernichowa zebrali pieniądze na wotywę celem uchylenia grożących wylewów. Ks. Królikowski ofuknął pobożnych włościan słowami: Idźcie sobie do socyalistów, jabym was wszystkich wytłumił.

Dopiero ks. Wikary, o wiele uczciwszy i porządniejszy od ks. Królikowskiego odprawił wotywę.

Właścicielowi byka czernichowskiego zwracamy uwagę, że dzban do czasu wodę nosi. Ks. Królikowski potrzebuje o wiele więcej chłopów, niż chłopi ks. Królikowskiego.

Galicyjskie poczty i porządki na nich panujące będą nie długo przedmiotem interpelacyi w parlamencie. Przechodzą już bowiem wszelkie granice możliwości najbezczelniejsze, wstrętne nadużycia, jakich się poczty dopuszczają, gdy chodzi o gazetki i pisma socyalistyczne, lub pisma X. Stojałowskiego! Nie dość, że otrzymujemy po kilkadziesiąt reklamacyi po wysłaniu każdego numeru, dowiedzieliśmy się jaką jest właściwa przyczyna, że gazetki nie dochodzą do prenumeratorów. Oto poczmistrzyni w Zielonkach pod Krakowem powiedziała tow. Maciejowi K., że nie wyda mu gazetek, albowiem dostała polecenie od władzy wyższej, aby *Prawo ludu* zatrzymywała! Jestto jawne nadużycie, bezwstydna po prostu bezczelność! Widzicie więc towarzysze zkąd pochodzi, iż pism za któreście zapłacili, nie otrzymujecie! Nie długo dowiemy się, kto to jest ta wyższa władza — pokaże się wówczas, czy „nos dla tabakiery, czy tabakiera dla nosa“, przekonamy się, czy myśmy dla poczty, czy poczty są dla nas, opłacających krwawe podatki!

Ustawa o żandarmeryi.

Często zdarza się, że żandarmi dopuszczają się najrozmaitszych nadużyć, Podajemy poniżej najważniejsze paragrafy z ustawy obowiązującej żandarmów. W wypadku krzywdy należy pokazać mu tę ustawę, nam zaś donieść o gwałcie, a posłowie wniosą zapytanie do ministra z wezwaniem ukrócenia samowoli żandarmskiej:

§ 8. Zachowanie się żandarma winno być stateczne, przyzwoite i grzeczne. Każde wykroczenie, każda pospolitość i prostactwo w słowach lub czynach podczas czynności służbowych poniża jego i całą instytucyę i utrudnia jego działanie. Ważne to

jest, gdy jest on ... ym przy uroczystościach, większych zebraniach ludu i t. p., gdzie każdy krok nierozważny, każda przesada i niepotrzebne naprzykrzanie się sprowadzić może nieprzyjemne lub niebezpieczne zajścia.

§ 10. Palenie tytoniu podczas czynności służbowych, przy wchodzeniu do lokalów urzędowych lub mieszkań prywatnych, prowadzenie psów ze sobą, równie jak wszelkie nienaturalne lub wymuszone ruchy ciała są żandarmowi zabronione, ponieważ musi on unikać wszystkiego, coby go mogło narazić na nieprzychylne uwagi, obmowę lub nawet szyderstwo.

§ 11. Surowo wzbronionem jest żandarmom wstępować podczas służby do gospod, szynkowni lub kawiarni i tam pić lub się zabawiać. Gdyby żandarmi przechodząc służbowo spostrzegli co takiego, coby ich skłoniło wejść do gospody, to wróciwszy ze służby winni o tem osobno złożyć raport komendantowi posterunku.

Żandarm powinien się nawet i po za służbą wstrzymywać od uczęszczania do prostych i złej sławy zażywających szynkowni.

§ 15. Żandarm ma w służbie każdego, do kogo przemawia tytułować „Panem“. Jeżeli ktokolwiek żąda od niego wyjaśnienia albo grzeczności, to powinien on z przyzwoitością wojskową i uprzejmością albo prośbie zadość uczynić, albo gdyby tego nie mógł, krótko i węzłowato uchylić się; nigdy zaś nie może on okazać niechęci lub dawać szortkie odpowiedzi.

§ 17. Najpotrzebniejszemi cnotami żandarma są nieprzekupność i zamiłowanie prawdy.

W szczególności jest mu jak najostrzej zabronionem, przyjmować od strony z powodu czynności służbowych jaki podarunek, wynagrodzenie lub ugoszczenie, a to ostatnie nawet, choćby było ofiarowane wśród okoliczności nie wzbudzających nawet najmniejszego podejrzenia. Tak samo jest mu wzbronionem czynić wykonanie swego obowiązku służbowego zależnem od jakiejbądź obietnicy.

§ 20. Gdyby żandarm został na czci znieważonym, nie może nigdy zrzec się zadośćuczynienia i ukarania ustawą zagrożonego.

§ 58. Rewizya domowa, to jest przeszukanie mieszkania lub innych do gospodarstwa domowego należących miejsc i zabudowań może być tylko wtedy przedsięwziętą, jeżeli zachodzi uzasadniona podejrzenie, że tamże skryła się osoba podejrzana o zbrodnię lub występek, albo że się tam znajdują przedmioty, których posiadanie i obejrzenie dla pewnego oznaczonego śledztwa może być ważne. Wyjątek zachodzi tylko co do osób pod dozorem policyjnym zostających, u których w celach policyjnego dozoru może być o każdej porze przeprowadzoną rewizya domowa lub przeszukanie osoby.

U osób, co do których zachodzi wielkie prawdopodobieństwo, iż takie przedmioty posiadają, albo które o zbrodnię lub występek są podejrzane, równie jak u osób złej sławy zażywających lub pod dozór policyjny postawionych może być także przeprowadzonem przeszukanie osoby i odzienia.

§ 59. Przeszukanie (rewizya) odbywa się z reguły tylko za poprzedniem przesłuchaniem tego, u którego lub na osobie którego

ma być przedsięwziętą, a to tylko o tyle, o ile przez przesłuchanie nie osiągnięto dobrowolnego wydania rzeczy poszukiwanej, lub nie usunięto powodów uzasadniających rewizyę.

Przesłuchania tego można zaniechać u osób złej sławy za żywających, tudzież wtedy, gdy zwłoka grozi niebezpieczeństwem, albo gdy się przeprowadza przeszukanie lokalności, stojących otworem dla publiczności, jak restaracyi, domów gościnnych, dworców kolejowych i t. d.

§ 60. Przeszukanie może być z reguły przerowadzonem tylko na mocy rozkazu sędziowskiego opatrzonego powodami.

Rozkaz ten należy doręczyć temu, kogo on dotyczy, zaraz lub wciągu najbliższych 24 godzin. W budynku do najwyższego dworu należącym odbyć się może rewizya domowa tylko za poprzedniem zawiadomieniem osób, którym dozór domu jest powierzony.

§ 61. Jeżeli zwłoka zagraża niebezpieczeństwem, to mogą organa bezpieczeństwa w celach sądownictwa karnego przeprowadzać rewizye domowe z własnej mocy, nawet bez rozkazu sędziowskiego, a to, jeżeli przeciw komuś wydanym jest rozkaz przymusowego sprowadzenia lub aresztowania, albo jeżeli przydybanym zostanie na uczynku, lub jeżeli pogoń urzędowa, czy też opinia publiczna jego jako podejrzanego o czyn karygodny wymienia, lub wreszcie jeżeli przydybanym zostanie w posiadaniu przedmiotów, które na współudział jego w czynie karygodnym wskazują.

Na żądanie należy temu, kogo to dotyczy, doręczyć zaraz, a przynajmniej w ciągu najbliższych 24 godzin potwierdzenie o przeprowadzeniu rewizyi domowej i powody tejże.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Z RADY PAŃSTWA.

Izba posłów parlamentu austryackiego przedstawia już od kilku tygodni widok... budy jarmarcznej. Tyle w niej hałasu, krzyku, zgiełku, że dotąd ani jeden prawie poseł nie mógł wypowiedziec całej mowy, a posiedzenia musiano często nagle przerywać z powodu niemożliwości utrzymania choćby pozornego porządku. Najzabawniejsze przytem jest to, że właściwym sprawcą tego nieładu jest człowiek, nazywający się stróżem „ładu i porządku“ w naszem państwie, tj. hr. Badeni. Prawda, że on sam nie krzyczy że czasem nawet tak cicho i skromnie siedzi, iż zaledwie widać jego łysinę, — ale wszystko, co się tam dzieje, w tej izbie, dzieje się o niego i dla niego. Bezpośrednim bowiem powodem tych hałasów i krzyków jest postępowanie prezydenta izby, który w przeciągu krótkiego czasu zdołał już kilka razy popełnić niesłychane nadużycia wobec posłów opozycyjnych, a wszystko dlatego, że uważa się za obrońcę i sługę rządu hr. Badeniego. Za jego wpływem i pod jego kierunkiem prezydent izby drażni wciąż posłów z przeciwnych obozów, zmuszając ich tem do chwycenia się ostatecznych środków, które leżą w ich mocy. Tak było np. na posiedzeniu z dn. 19 maja: poseł Daszyński postawił na początku zaraz nagły

wniosek, ażeby obrady komisyi, sprawdzającej wybory, były jawne. Wniosek był nagły, to znaczy, że obowiązkiem prezydenta było postawić go zaraz pod głosowauie; tymczasem p. prezydent odłożył go samowolnie na koniec posiedzenia, udzielając głosu jednemu z posłów w sprawie zupełnie innej. Było to rzeczywiście coś oburzającego: cała opozycya zaczęła się głośno domagać postawienia wniosku Daszyńskiego pod głosowanie, a kiedy prezydent nie chciał tego uczynić, postanowiła niedopuścić do obrad. Rozpoczęły się krzyki i wołania. które trwały tak długo, że prezydent opuścił izbę, zamykając posiedzenie. Opozycya zrobiła wszystko, co tylko mogła zrobić, aby nie pozwolić na gwałcenie swoich praw i swojej swobody; na brutalne postępowanie prezydenta musiała być równie brutalna odpowiedź. Być może, że ona nauczy wreszcie hr. Badeniego i oddanego mu prezydenta, iż z opozycyą, chociaż w mniejszości, nie można postępować w sposób, gwałcący wszelkie poczucie sprawiedliwości. Jeśli mu to nie wystarczy, to dalsze obrady parlamentu nie poskąpią mu pewnie jeszcze przykrzejszych lekcyj. Rząd hr. Badeniego nie zasługuje na inne postępowanie...

Najwięcej krzyczą w parlamencie — Niemcy. Tylko że ich krzyki inne mają powody, niż w opisanym wyżej wypadku: tam chodziło o energiczne zaprotestowanie przeciwko krępowaniu swobody stronnictwa socyalno-demokratycznego, a Niemcom o nic właściwie nie chodziło, tylko o wyprawianie krzyków. Ich gniew i oburzenie na Badeniego nie wypływają ze słusznej obrony praw ludu, a są tylko wynikiem przesadnego patryotyzmu i nienawiści do plemion słowiańskich. Hr. Badeni wydał — jak już wiemy z poprzedniego numeru — t. zw. rozporządzenia językowe, które nadawały równe prawa językowi czeskiemu w Czechach i na Morawii, jakie ma język niemiecki. Rzecz to zupełnie naturalna, że w krajach, gdzie większość ludu jest czeska, powinien w urzędach panować również, jeżeli nie wyłącznie, język czeski. Tymczasem niemcy podnieśli ogromny lament, że to rozporządzenie narusza ich prawa, że jest pokrzywdzeniem narodowości niemieckiej itd. Dlatego też postewili wniosek o postawienie hr. Badeniego i jego ministerstwa w stan oskarżenia. Wniosek ten przyszedł pod obrady parlamentu i wywołał ogromnie burzliwą debatę. Niemcy rzucali się jak szaleni: ich mowcy napadli z wściekłości na narody słowiańskie, nazywając je niższymi, podnosząc znaczenie narodu niemieckiego itd. Posypały się przezwiska i obelgi, jakichby się nie powstydzili ostatni ulicznicy. W końcu sam wniosek naturalnie odrzucono w ten sposób, że izba uchwaliła przejść nad nim do porządku dziennego.

Pytanie teraz, jak nasi posłowie socyalistyczni zachowali się wobec tego wniosku stronnictw niemieckich? Możemy z dumą odpowiedzieć, że nasza partya była jedyną w całym parlamencie, która wiedziała i rozumiała, jak ma w tej sprawie postąpić — i postąpiła słusznie i mądrze. Głosowała ona za postawieniem hr. Badeniego w stan oskarżenia, ale w osobnem piśmie wyjaśniła, że uczyniła to z zupełnie innych powodów, niż Niemcy. Rozporządzenia językowe posłowie nasi uważają za

sprawiedliwe, ale oświadczają, że taką sprawę powinien był załatwić parlament, nie sam hr. Badeni. Przedstawiciele ludu powinni byli raz na zawsze uchwalić tę słuszną zasadę, która musi być wynikiem pojednania się wszystkich ludów austryackich. Gdyby Badeni był tę sprawę przedłożył izbie, możnaby było powiedzieć, że mu rzeczywiście zależy na zgodzie wszystkich narodowości; ale jemu o co innego chodziło i dlatego załatwił to tylko za pomocą rozporządzenia, które może być w każdej chwili odwołane. Rzecz zaś, na której mu tak bardzo obecnie zależy, jest poparcie Młodoczechów i — jak wiemy — uzyskał to w zupełności. Jednakże tym swoim postępkiem Badeni wszedł w zakres działalności parlamentu i ścieśnił granice jego władzy; dlatego to nasi posłowie głosowali za wnioskiem Niemców, uważając, że wszelki taki samowładny krok rządu jest dla ludu wprost niebezpieczny. Przytem każdy wniosek, żądający oskarżenia hr. Baduniego, musi być dla prawdziwych posłów ludowych pożądany, z jakiegokolwiek powodu by go stawiano. To było powodem tego, że głosowali razem z Niemcami, choć zaznaczyli wyraźnie, że uważają za głupie i śmieszne wszelkie wrzaski Niemców, poniżające inne narodowości. I tak powinni byli zrobić wszyscy inni posłowie, wybrani przez lud galicyjski; tymczasem p. Danielak, Szajer i inni, którzy przed wyborami przyrzekali ludowi, że wszelkimi sposobami będa zwalczali rząd Badeniego, głosowali w tej sprawie razem z wrogami ludu, razem z Kołem polskiem... Nie obroni ich źle zrozumiany patryotyzm: posłowie ci powinni byli oświadczyć w parlamencie, że stanowisko Niemców jest dla nich wstrętne i nienawistne; ale kiedy był wniosek o oskarżenie hr. Badeniego, to ich obowiązkiem było — głosować za tym wnioskiem...

Rząd i większość parlamentarna okropnie są niezadowolone z opozycyi mniejszości; nagłe wnioski, ciągłe imienne głosowania (zajmujące dużo czasu), krzyki i przezywania zapełniają cały czas posiedzeń. Dlatego rząd i stronnictwa wprost lub skrycie rządowe wołają wciąż z rozpaczę, że im się nie daje pracować. „Chcemy pracować!“ „Przyśliśmy tu na to, aby pracować!“ „Dajcie nam pracować!“ — oto wykrzyki, wyrywające się z piersi członków Koła polskiego, Młodoczechów, antysemitów... Ludzie, którzy całą ubiegłą sesyę parlamentarną spędzili w bufecie, przy koniaku i szampanie, stali się nagle ogromnie pilni i gwałtem chcą pracować! Cóż to się stało? Skąd taka nagła zmiana? Rzecz jasna, że to najzwyklejsza obłuda. Panowie niezadowoleni są z tego, że w nagłych wnioskach krytykuje się postwiewanie ich naczelnego dowódcy hr. Badeniego, że dzielnem stawieniem czoła protestuje się przeciwko wszelkim wybrykom jego i jego usłużników, — i stąd ta niezwykła pilność. Chcieliby te wszystkie przykrości usunąć, a rozpocząć „prace“, to znaczy... nakładać nowe podatki i należytości na ludy austryackie. Tak bowiem pojmuje większość zadanie parlamentu. a najlepszym tego dowodem jest przedłożenie rządu w sprawie nowych należytości prawnych. O tem przedłożeniu pomówimy jeszcze, na razie dość będzie wykazać w ten sposób obłudę i bez-

zasadność tych okrzyków większości parlamentarnej, domagającej się „pracy“...

Większość tymczasem nie ogranicza się tylko do wykrzyków, ale „pracuje“ rzeczywiście z niesłychaną gorliwością. Prawem większości zajęte naturalnie wszystkie komisye a w nich rozpoczęte rządy szarej gęsi. Wystarczy spojrzeć tylko na jedną taką komisyę, aby się przekonać, że tu panowie z większości czują się u siebie w domu. Weźmy na przykład komisyę t. zw. legitymacyjną, t. j. mającą rozpatrywać protesty, przeciwko wyborom posłów wniesione, i zobaczymy, jak się przedstawia większość „przy pracy“. Do komisyi tej należy tylko dwóch posłów ludowych, tow. Daszyński i dr. Okuniewski, reszte to członkowie Koła polskiego, Młodoczesi, antysemici. Najwięcej roboty dostarczyła tej komisyi naturalnie Galicya: tu bowiem było najwięcej powodów do wniesienia protestów, a wyborcy skorzystali przynajmniej z tego prawa. Ale nasi najserdeczniejsi z Koła urządzili się bardzo dowcipnie: protesty przeciwko mandatom polskim dostali — polscy posłowie. W ten sposób ci, których wybór również podany jest w wątpliwość przez wyborców, mają wyrokować o mandatach innych posłów. Rzecz zrozumiała, że tacy „sędziowie“ nie unieważnią żadnego wyboru, boby tem samem na siebie wydali wyrok potępiający. „Kruk krukowi oka nie wykole“ — i z tej zasady wychodząc posłowie polscy rozdali sobie nawzajem protesty przeciwko swoim mandatom. My wiemy bardzo dobrze, że taka komisya z lekkiem sercem odrzuci wszystkie protesty, zadając śmiało kłam „legendzie“ o galicyjskich wyborach. Nic dziwnego, że potrzeba jej do tego tajności obrad, i że wszelkie wnioski o ustawowieniu jawności odrzucała natychmiast. Obcych — być może — uda się jej omamić, ale żadne jej wyroki nie potrafią oszukać tych, którzy krwią swoją pisali protesty.

Jedyną jaśniejszą chwilą parlamentu była debata nad przedłożeniem rządowem, zaprowadzającem organizacyę właścicieli rolnych. Mają to być przymusowe stowarzyszenia rolników, ustanowione dla obudzenia solidarności między posiadaczami gruntów, dla kształcenia ich, wspólnego wspierania się itd. Słowem rząd chce w ten sposób dać rolnikom obronę przeciwko siłom, które ich gniotą i wyzyskują. *) A ponieważ chłopi będą mogli odnieść korzyści z takiej organizacyi, widzimy więc, że to przedłożenie zasługiwało na poparcie nawet stronnictw opozycyjnych. Nie trzeba naturalnie i wspominać, że ów projekt miał mnóstwo wad, że daje przywileje panom itp., — są to rzeczy, które towarzysze nieodstępnie każdemu projektowi rządu austryackiego. Dla nas i to wystarczy, że zrobiono nareszcie jakiś poważniejszy krok dla poprawy bytu chłopów. I dlatego jeden z naszych posłów, tow. Rezel, przemawiając w tej sprawie w imieniu całej partyi, oświadczył, że będzie głosował za oddaniem projektu do komisyi, żądając tylko zmiany tego, co w nim było złe i niesłuszne. Zaznaczył przy tem, że ta debata daje najlepszą sposobność zadania kłamu wszystkim fałszom, umyślnie rozsiewanym, jakoby partya socyalno-demokratyczna była wrogiem

---

*) O tym projekcie napiszemy obszerniej w następnym numerze.

chłopa; przeciwnie ona jest jego najlepszym przyjacielem i pragnie mu szczerze dopomódz. Dlatego, choć przedłożenie rządowe jest bardzo niedostateczne, socyaliści będą głosowali za nim. Wreszcie mowca wzywa izbę, aby do komisyi, która będzie projekt rozpatrywała, wybrała też socyalnych demokratów, bo oni, jako pochodzący z ludu, najlepiej ocenić potrafią czego nam potrzeba. W głosowaniu uchwalono odesłać przedłożenie do komisyi rolnej. Tym razem socyaliści głosowali za przedłożeniem rządowem, a jestto najlepszym dowodem, jak kłamią ci, którzy powiadają, że socyalistom zależy tylko na krzyku i opozycyi. Przeciwnie, jeżeli tylko jest sposobność, oni zawsze popierają wszelką myśl, skądkolwiek ona wyszła, jeśli tylko ma na celu dobro ludu.

Abrahamowicz, jeden z najwstrętniejszych zacofańców, jacy w parlamencie zasiadają obraził się srodze, gdy poseł Wolf w obradach nad postawieniem stan oskarżenia ministrów powiedział, że Badeni dąży do celów „wszechpolskich!“ Ten bezwstydny szlagon uważa za obrazę, gdy się kogoś nazwie, iż jest dobrym polakiem! Ta banda śmie mówić nam socyalistom, że my nie kochamy ojczyzny! Ci ludzie śmią nam zarzucać, żeśmy złymi patryotami! A wy czem jesteście?? Czem są dzisiejsi szlachcice, jak nie potomkami zdrajców z Targowicy? Dziś przekształcili się o tyle, że z Polaków stali się po prostu austryakami mówiącymi po polsku! Oprócz kaleczenia mowy rodzinnej nic ich dziś nie łączy z krajem, tych ludzi bez domu i łomu, co to mówią: gdzie dobrze, tam ojczyzna! Dziś jedynie lud polski roboczy kocha swój kraj, bo on zagon ojczysty swą krwią rosi i żywi te setki pasożytów, co ciało jego obsiadły, jak trutnie ul pszczelny!

Listy z kraju.

Ostrowy baranowskie. Z Kolbuszowskiego dnia 16-go maja. *Szanowna Redakcyo i kochani Czytelnicy:* Z każdej niemal miejscowości naszego kraju dochodzą rozmaite wieści, a z naszej strony ani słychu niema, jakby tu nie było ludzi, albo było nam tak dobrze, jak w raju. To też drodzy bracia, chcę wam cokolwiek opisać położenie wiejskiego ludu, ażebyście się przekonali, że i na wsi ten sam wyzysk jest co i po fabrykach. Nasza wioska leży między lasami, które ją otaczają na około, przez te lasy musimy się przeprawiać tak do miasta jak i do innych miejscowości, ale te drogi, cośmy chodzili i nasi jeszcze dziadkowie, to nam nasz pan obszarnik pozamykał, tylko mamy zostawioną taką drogę, która jest najniedogodniejsza dla gminy, a jeżeli kto dla pośpiechu przejdzie drogą zabronioną, to w nagrodę dostanie 3-dniowy areszt i koszta zapłaci. Jeżeli jakie dziecko pójdzie dla rozrywki na jagody do lasu, to też ma tę samą nagrodę! Wiele, wiele takich dolegliwości ponosimy ze strony tych mądrych ludzi; te wszystkie poszkodowania zbiera z całego roku nasz obszarnik i ściąga na leśnictwo do siebie sędziego z powiatu, i obaj sądzą, a lud płacze i narzeka na taką sprawiedliwość, a później przychodzi żandarm i zabiera

tych wszystkich nibyto szkodników i pędzi do więziennych murów. A cóż drodzy bracia mówić o zarobku u nas? Otóż jak wiecie, że nasza wioska leży między lasami, a niema żadnych fabryk ani innego przemysłu, tylko robota lasowa, a wskutek tego, że jest biedna i nikt nie ma odpowiedniego wyżycia gruntowego, więc musi iść do roboty lasowej, aby wyżywić siebie i rodzinę w domu. Ale jak tam płacą nasi pankowie? oto od karczowania płacą po 20 i 18 centów dziennie na wiosnę i to od 6 rano do 6 wieczór, a gdy pójdzie ze siekierą do lasu do stawiania sągów metrycznych a więc musi iść dwóch silnych chłopów i rżnąć piłą, a potem te kloce rozbijać i układać w sagi, to za dzień od rana do nocy postawią takiego saga i zarobią zaledwie 80 cnt., to jest całodzienny zarobek dla dwóch zdrowych chłopów! I jak tu można wyżyć, jeżeli kto ma kilkoro dzieci w domu? i to nie dostanie na rękę, tylko za pół roku, chociaż dają zaliczkę, ale wtedy, jeżeli robotnik ma choć 10 złr. odrobione, wówczas dostanie 2 lub 3 złr., a resztę wypłaty aż za pół roku, bo taka robota rozpoczyna się we wrześniu a kończy się w czerwcu. I cóż pocznie ten robotnik, co to z pracy rąk żyć musi, gdy on nie dostanie za każdy raz odrobionych pieniędzy? za cóż kupi pożywienia dla siebie i dla dzieci, a za cóż kupi siekierę albo piłę gdy mu się popsuje a gdzież są buty, co ich potrzebuje kilka par do roku i gdzie odzienie dla całego domu? A ty robotniku rób na panów obszarników, a gdzie twoja siła będzie na to starczyła? Tak kochani bracia dzieje się tu u nas, nie tak, jak by tu ludzi nie było, albo rajem były nasze strony, tylko tak, jak w tem domu, co to za kratami siedzą i wyzwolenia wyglądają!

Zostawiam ciekawsze rzeczy na później. Żegnam Was bracia pracownicy, a wybaczcie mi to pisanie, ale choć ręce grube od pniaka i siekiery, to i tak serce się krwawi na te krzywdy! pozdrawiam serdecznie Szan. Redakcyę. Wasz czytelnik *M. Z.*

Niebory. (Szlask) dnia 18 b. m. *Zgromadzenie chłopskie.* W niedzielę dnia 16 b. m. o godzinie 3 po południu odbyło się w gospodzie p. Karola Poncza zgromadzenie ludowe z porządkiem dziennym: 1) Gospodarcze i polityczne położenie chłopów. 2) Zadania gminy i oświata ludowa. Na zgromadzenie to pomimo niepogody zeszło do 100 uczestników, pomiędzy którymi pokaźną część stanowiły kobiety, które tu w ogóle bardzo żywy biorą udział w życiu publicznem. Przewodniczącym wybrano tow. Buzka z Trzyńca, sekretarzem zaś tow. Świeżego z Cieszyna. Władzę zastępował na zgromadzeniu naczelnik tutejszej gminy p. Andrzej Rakus. Tow. Reger jako referent omówił dokładnie potrzeby ludu wiejskiego, który upada pod ciężarem coraz bardziej wzrastających podatków, a nadto coraz większej konkurencyi zboża i bydła z Ameryki, Australii i Azyi. Potrzeby życiowe ludu wiejskiego wzrastają, podatki na wojsko, na szkody i t. p. również rosną, ale dochody z roli z roku na rok zmniejszają się coraz bardziej. Rolnik, który ma 20 morgów gruntu, ten nie potrafi ze swej roli nawet tyle wydobyć, aby było z czego zapłacić podatki i procenta od długów. Długi hypoteczne na posiadłościach rolnych (naturalnie wyłącznie niemal na polskich) wynoszą na Szląsku przeszło 90 milionów

złr. Do tego przychodzą jeszcze klęski elementarne jedna po drugiej. Bydło czarne i rogate w latach 1895 i 1896 na Szląsku niemal całe padło łupem zarazy. A i w tym roku nie jest lepiej. Ciągłe deszcze, zimno i nieprzepuszczalność gleby ornej spowodowały zupełne nieurodzaje w wielkiej części kraju. W obec tego pomoc i to pomoc szybka, a skuteczna jest konieczną.

Mówiąc o szkodach podniósł mowca potrzebę szkół polskich, których na Szląsku tak, jakby nie było. Partya narodowa z ks. Świeżym na czele nic w tym kierunku nie robi. Lecz pisma tej partyi za to, aby zasłonić własne niedołęztwo i ciągłe zdrady, popełnione na ludzie szląskim, napadają ciągle na socyalnych demokratów, chociaż ci „beznarodowi“ socyaliści sami tylko mieli odwagę upomnieć się ostro o gimnazyum polskie w Cieszynie.

Mowca wskazał na potrzeby gmin wiejskich i na zadania rad gminnych, któreby chciały na prawdę coś dobrego zdziałać i zachęcał do wybrania, przy zbliżających się wyborach, takich wydziałowych i naczelników, którzyby się zobowiązali szczerze pracować na korzyść ludu.

Ponieważ nikt nie zabierał więcej głosu, więc zamknięto zgromadzenie. Pozdrawiamy Szan. Redakcyę i prosimy o nadsyłanie „Prawa ludu“, które się u nas bardzo podoba. Wasz *Z. D.*

ZE ŚWIATA.

Wojna wybuchła między Grecyą a Turcyą. Obu państwom chodzi o posiadanie Krety, wyspy należącej geograficznie do Grecyi i zamieszkałej przez ludność grecką, a należącej dotąd do Turcyi. Przed kilku miesiącami wybuchły na Krecie rozruchy, przyszło do krwawych starć między chrześciańską ludnością wyspy, a mahometańskimi zaborcami; Grecya ujęła się za Kreteńczykami.

Wmięszały się w to niebawem wszystkie państwa europejskie, które nie chciały Krety oddać Grecyi z obawy, aby przykład ten nie zachęcił do powstania ujarzmionych ludów nadbałkańskich tj. Serbów i Bułgarów. Z drugiej strony nie chciano zostawić chrześciańską ludność Krety na pastwę Turków, więc otoczono wyspę zjednoczoną flotą wszystkich mocarstw europejskich, w której i austryackie znajdują się okręty.

Ochotnicy greccy jednak, działający pod wpływem patryotycznych organizacyj przekroczyli granice tureckiego państwa, w obec czego Turcy wypowiedzieli im wojnę w dniu 17 zm. — Wojna ta wre dotąd z ogromną zaciekłością. Dlatego, że „wyższa polityka“ europejskich mocarstw obawia się uwolnienia ujarzmionych narodów i że nie ma ochoty uznać tej zasady, iż każdy naród ma prawo do samoistnego bytu politycznego, idą setki tysięcy niewinnych i spokojnych ludzi na rzeź i na mord a zarzewie wojny rzucić może iskry zapalne i na inne kraje Europy, zagrażając życiu ludzkiemu i szczęściu tysięcy rodzin. Jak dotąd, Grecy przegrali prawie wszystkie bitwy, z powodu nieudolności następcy tronu i jenerałów, którem bardziej chodzi o ku-

ferki, niż o wojsko nad którem przewodzą. Turcy odnoszą wszędzie zwycięstwa. W obecnej chwili robią starania inne państwa Europy, aby wojnę zakończyć, równocześnie jednak wojna trwa dalej, a krew niewinna płynie strumieniami.

Stolica Francyi, Paryż, była niedawno widownią strasznego zdarzenia. Panowie i panie wysokich rodów urządzili sobie zabawę na dochód ubogich miasta Paryża, w czasie której skutkiem nieostrożności zapalił się drewniany budynek zabawowy, a w ogniu wśród ścisku strasznego i popłochu zginęło przeszło 200 osób. Miały się dziać sceny okropne, mnóstwo ludzi spłonęło ze szczętem. Wypadek smutny — i nie masz serca tak twardego, aby nie zabolało nad wypadkiem — na to, lecz tylko na to, zgodzić musimy się wszyscy. Niesmakiem jednak, oburzeniem nieledwie przejmuje nas jednak fakt nadużycia majestatu śmierci do celów brudnej agitacyi. Ofiary katastrofy ogniowej przedstawiono, jako męczenników, którzy życie swe złożyli na ołtarzu dobroczynności publicznej, dla dobra „maluczkich". Poruszono myśl nawet wybudowania pomnika drogą składek publicznych na miejscu nieszczęścia smutnego zdarzenia. Dzienniki sprzedajne, które podając wiadomości o strasznych wybuchach gazów w kopalniach o śmierci tysięcy czasem robotników, żywiących pracą swą społeczeństwo całe, tych prawdziwych bohaterów pracy, znajdowały zaledwie słów kilka obojętnej wzmianki rozpisują się teraz szeroko i długo, — o rzekomych zasługach i poświęceniu arystokratów, jawiących się na zabawie. Nie potrzebujemy mówić, ile na tem obłudy, fałszu, brudoty, — ludzie uczciwi i rozumni potrafią odróżnić plewy od siana.

W parlamencie niemieckim postawili socyalno-demokratyczni posłowie wniosek o skreślenie paragrafu o obrazie majestatu w kodeksie karnym, t. j. żeby obraza cesarza lub jego rodziny nie była karygodną. Do tego wniosku spowodowały naszych niemieckich towarzyszów niezliczone procesy wytaczane w ostatnich czasach robotnikom niemieckim za to, że odważyli się krytykować idyotyczne występy cesarza Wilhelma II. W debacie nad tym wnioskiem wypowiedział między innymi tow. B e b e l znakomitą mowę. Wniosek został jednak odrzucony.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: **Wiktor Bałanda.**

Drukiem Aleksandra Słomskiego w Krakowie.